

Fiftaki

Tam gdzie mieszkają Fiftaki dzień zaczyna się porankiem, noc wieczorem, a księżyc wschodzi dwa razy. Woda jest gęsta od ryb, a lasy pełne drżących żyjatek zwanych Kindzi. Fiftaki to delikatne, ulotne stworzenia o kobiecych kształtach, drobnych rączkach i malutkich rozumkach. Ich oczy, duże, czarne otoczone rzęskami sprawiają wrażenie rozumnych. To jednak tylko pozory, Fiftaki są przeraźliwie głupie, a wszystko co robią nie ma najmniejszego sensu.

W tej właśnie krainie ocknąłem się niemal rok temu z magicznego, balsamicznego snu. Na początku odganiałem od siebie ciekawskie Fiftaki kijkiem, jednak, próżny trud. Moje ruchy brały za zachętę do zabawy i śpiewnie gulgocząc chwytały za kijek. Wreszcie zrezygnowany pozwoliłem się macać setkom delikatnych rączek. Tak wyglądało nasze powitanie. Z czasem przywykłem do ich głupoty i patrzyłem na wszystko z rozbawieniem. A rozbawienie w mojej sytuacji było jedynym ratunkiem. Nie dość, że po drodze z imienin trafiłem nie do domu tylko do tej idiotycznej krainy to jeszcze zostawiłem w domu moją świeżo poślubioną żonę... Chcąc nie chcąc przyłączyłem się do grupy tych radosnych ludzików i zacząłem obserwować ich życie. Fiftaki przyjęły mnie ciepło i serdecznie, a objawiało się to przytulaniem i radosnym mrużeniem. Kiedy poprzytulałem się ze wszystkimi kilkanaście razy, zaprosiły mnie na ucztę złożoną z owoców i czegoś obrzydliwego. Tego czegoś oczywiście nie jadłem. One natomiast obżerały się straszliwie, napychały sobie buzie czymś w rodzaju winogron i gryzły łapczywie spijając słodki sok, który ciekł im po policzkach. Potem zabrały się za to coś co pachniało rybą a wyglądało jak błoto. Nabierały to w ręce i wyciskały wprost do ust. Młodsze wymiotowały żeby móc zacząć jeść od nowa i tak w kółko. W końcu nie wytrzymałem tego widoku i puściłem pięknego pawia po ramieniu najbliższego Fiftaka. Reakcja była

natychmiastowa; towarzysze biesiady z radością zaczęli wymiotować i uśmiechać się do mnie promieniście, a kilku z nich znów powtórzyło numer z przytulaniem i mruzeniem. Miałem dość, noc spędziłem na drzewie.

Następnego dnia udaliśmy się w odwiedzinach do innej grupy Fiftaków. Na powitanie powtórzył się koszmar przytulania i mrużenia, a następnie makabra wspólnego posiłku. Kiedy już sobie podjedliśmy zaczęła się zabawa. Na początku dwaj okazali młodzieńcy wykonali taniec, który nazwałem "Polka ze łba", bo najpierw podskakiwali naprzeciw siebie, a potem zaczęli uderzać się głowami w wyniku czego jeden padł bez życia, a drugi resztę dnia chodził skołowany. Po tym fascynującym przedstawieniu nadszedł czas na ogólne tańce. Nawet ładnie to wyglądało, kilkadziesiąt człekopodobnych istot kotłowało się w rytmie wybijanym przez "orkiestrę" złożoną z bębniarza i operatora dziwnego zwierzęcia. Bębniarz nadawał rytm, natomiast operator miętosił ogon tegoż zwierzęcia czym doprowadzał go do wycia. W tym czasie tancerze wykonywali tańce raczej dowolne, niektórzy walili się głowami inni podrygiwali zatopieni w ekstatycznych konwulsjach, balanga na całego. Ja też, nie chwaląc się, trochę potańczyłem i nawet wyjechałem jednemu czy drugiemu ze łba, nawet mi się podobało ale tańce gwałtownie się skończyły; pewnie operator w końcu zamęczył zwierzęcia. Zaczęła się ceremonia picia. Kilku Fiftaków przywlokło balię wypełnioną niebieskim płynem, reszta ustawiła się w ogonku i kolejno wypijali po kubku. Wypiłem i ja. To było jak najlepszy sen pijaka, od razu poczułem przypływ energii, jakąś niesamowitą moc i rozkoszne samozadowolenie. Tańczyliśmy potem do rana, w życiu się tak nie bawiłem.

Rano mieliśmy strasznego kaca. Zacząłem odkrywać u nich iście ludzkie cechy. Na pewno byli inteligentni, potrafili się śmiać, porozumiewali się raczej gestami i gardłowymi pomrukami. Zresztą nawet ja istota różna od nich gatunkowo porozumiewałem się z nimi niemal bez słów,

z czasem zrozumiałem, że komunikują się poprzez podświadomość.

Fiftaki budują domki z gałęzi i traw. Wewnątrz panuje wzorowa czystość, w ogóle higiena wyróżnia je ze wszystkich ras ludzkich jakie poznałem. W jednej chatce żyje kilka osób. Zauważyłem, że w ogóle nie chorują i nie starzeją się, przynajmniej ja nie widziałem żadnych chromych osobników. Jednak na pewno się rozmnażają bo w grupie znaczny odsetek to młodzież.

Któregoś dnia przyszła wojna. Na horyzoncie snuły się opary dymu, a zapach groźby powoli tłumił wesołą atmosferę osady. Jednak Fiftaki wydawały się całkowicie obojętne i zachowywały tak jak zwykle. Wziąłem udział w naradzie wojennej, która mimo zagrożenia miała przebieg spokojny i co dziwne wesoły. Jedliśmy owocki, rzygaliśmy po sobie i gaworzyliśmy o jakichś strasznych pierdołach. Nie mogłem tego zrozumieć, kiedy wróg niszczy, pali i morduje... My tu sobie siedzimy... I gadamy głupoty!!!

Jednak coś ich ruszyło, wieczorem osada była już spakowana i gotowa do drogi. W międzyczasie zaczęły do nas napływać grupy z okolicznych osiedli. Oczywiście przed wyruszeniem nie obyło się bez zwyczajowej popijawy i tańców. Rano szliśmy już w niekończącym się korowodzie w stronę ponurych gór na północy. Próbowałem się czegoś dowiedzieć o sytuacji. Dzięki temu poznałem trochę historii i geografii ziem na których dane mi było przebywać.

Cała ta baśniowa kraina jest kontynentem, z tego co zrozumiałem niemal bezkresnym, z resztą nikogo to dokładnie nie interesowało gdyż Fiftaki nigdy nie przejawiały zapędów poznawczych czy odkrywczych, przyjmowały rzeczywistość taką jaka była. Kraj Fiftaków to bezkresne lasy, łąki, gaje, jeziora i inne równie piękne miejsca. Jednak wschodnią część kontynentu pokrywa kraina zwana Uuurch, wypalona słońcem pustynia zamieszkała przez jakieś obrzydliwe bestie, przynajmniej

tak opisywał mi to zaprzyjaźniony Fiftak. Owe bestie zwane Uuurchami to wojownicze plemiona żyjące z wypasu owcopodobnych zwierząt i łupiestwa. Raz na kilkadziesiąt lat Uuurchowie zbierają się w hordy i przemierzają kontynent łupiąc i paląc. Dziwiła mnie beztroska Fiftaków wobec takiego zagrożenia. Szliśmy już od tygodnia, po drodze pijąc i tańcząc, a kolejne grupy przyłączały się z biegiem drogi. W końcu przestałem się przejmować, oni żyli tu od wieków, ja od kilku miesięcy.

Jednak kolejne dni przynosiły coraz gorsze wieści. Uuurchowie opanowali już większość terytorium, wiele Fiftaków dostało się do niewoli, wiele zginęło. Raz nawet spotkaliśmy Uuurcha zwiadowcę. Był podobny do niewielkiego dzika odzianego w skórzany kaftan. Wyjechał wprost na naszą kolumnę na swojej jaszczurce wierzchowcu, stanął jak wryty i z dzikim wrzaskiem zniknął w zaroślach. W życiu nie wymyśliłbym paskudniejszego stworzenia. Kilku naszych ruszyło za nim lecz w gęstwinie szybko stracili trop.

Kolejne dni wędrówki były coraz cięższe. Weszliśmy już na górskie, wąskie i zdradzieckie ścieżki ale Fiftaki nie wydawały się ani zmęczone czy też mniej rozkosznie zadowolone z siebie niż zwykle. Doszło nawet do tego, że zaczęły mnie pocieszać. Fakt byłem rozdrażniony; myśl, że mógłbym stanąć oko w oko z rozeźlonym knurem na jaszczurce, do tego uzbrojonym w potężną pałę, napawała mnie przerażeniem...

Na szczęście kolejny dzień podziałał na mnie jak balsam. Oto cała nasza wycieczka stanęła u wrót najwspanialszej warowni jaką zdarzyło mi się widzieć. Wielka stalowo szara kropla rozlana u stóp strzelistej niebosiężnej góry. Ze środka kropli sterczała wieża cała upstrzona nie regularnymi otworami, także mury przypominały ser szwajcarski. Całość sprawiała wrażenie przytłaczającej potężnej pustki. Wrota otworzyły się bezszelestnie i tysiące Fiftaków zaczęło przelewać się do wnętrza.

Na olbrzymim placu, otoczonym ze wszystkich stron murami czekały na nas koce zastawione wszelkimi możliwymi pokarmami. Fiftaki radośnie zabrały się do jedzenia wśród gwaru głosów i radosnych gruchań. Zastanowiło mnie, że te przemiłe ale jednak zupełnie nieodpowiedzialne istoty były w stanie wybudować równie imponującą twierdzę... Jednak coś nie było w porządku. Po raz pierwszy wśród uczającego tłumu dostrzegłem stare Fiftaki. Nadal były piękne delikatne, jednak wyraźnie posiwiałe, lekko przygarbione i nie tak roztrzepane jak te młodsze. Z korytarzy okalających plac poczęło wyłaniać się wiele starszych osobników, witały się niezwykle ciepło z przybyłymi, przytulały, mruzczały; nawet się wzruszyłem.

Wieczorem starsi ulokowali nas w przytulnych wnętrzach twierdzy, a do mnie podszedł jeden z nich, spojrzał uważnie i powiedział jedno jedyne słowo; człowiek. Tak jestem człowiekiem i cóż z tego. To z tego, że staruszek zaczął się do mnie przytulać, mruzczyć, a podświadomie odbierałem jego przekaz. Był bardzo szczęśliwy, że mnie spotkał. Udaliśmy się razem do komnaty w której trwała powitalna uczta. Wszyscy siedzieli po turecku przy niskich stołach i kulturalnie spożywali poczęstunek, o dziwo nikt nie wymiotował, a rozmowa dotyczyła aktualnych zdarzeń. Stary Fiftak gratulował nam, że dotarliśmy cało do twierdzy. Później zaczęły się tańce, jednak już bez zwyczajowej popijawy.

Następnego ranka zostałem zaproszony przez moją staruszkę na szczyt wieży. O długiej wędrówce, krętymi szklanymi schodami, znaleźliśmy się w pomieszczeniu oczu. W każdym oknie stał teleskop przez który można było oglądać teraźniejszość i przeszłość. Spojrzałem w najbliższy i zobaczyłem rzekę Uuurchów kierującą się w stronę warowni. Obok jeźdźców na jaszczurkach, podążali piesi wyposażeni w długie włócznie i okrągłe tarcze. Dalej jechały wozy wyładowane, jak mi się na pierwszy rzut oka zdawało, drewnem. Staruszek wyjaśnił mi, że owo drewno to maszyny oblężnicze, które zostaną zmontowane u podnóża warowni. U podnóża warowni! To znaczy, że oni

leżą tu za nami. W jednej chwili twierdza wydała mi się kruchą zabawką, którą maszyny Uuurchów rozniosą przy pierwszym starciu na strzepy. Błagalnie i pytająco spojrzałem na mego towarzysza. Ten czytając me myśli odparł, że istnieje taka możliwość, jednak będziemy się bronić. Jak? Jak te delikatne, rajskie stworzenia mogą stawić opór bandzie bezwzględnych wojowników, których sam widok wzbudzał strach. Czy Fiftaki chcą ich przytulać i w ten sposób zamęczyć...? Staruszek rechotał dobrotliwie, w jego oczach nie było strachu, było jedynie zdecydowanie. Nasza rasa walczy z Uuurchami od stuleci i zawsze pokonane hordy barbarzyńców wracały na tarczy na swoje niegościnnie pustynie. Przecież wy nie umiecie walczyć... W zamierzchłej przeszłości byliśmy kolonizatorami, żyliśmy dla walki, armie Fiftaków wzbudzały strach tam gdzie się pojawiały... Nie wierzę, wy? My, ale to było dawno. Potem zrozumieliśmy, że nie można w nieskończoność zabijać i osiedliliśmy się na tym kontynencie, oczywiście był to długotrwały proces. Zrozumieliśmy, że nasze dzieci mają prawo do beztroskiej, radosnej młodości, To dlatego nie widziałeś w osadach nikogo starszego wszyscy mieszkają w twierdzach takich jak ta. Tu pracujemy, uczymy się i zapewniamy byt tym, których określiłeś jako głupiutki, delikatne stworzenia... Nie martw się nie zapomnieliśmy jak walczyć. Uuurchowie to luźno błądzące hordy ich siłą jest masa i strach jaki wzbudzają swoim wyglądem. My mamy technikę, kusze mogące wystrzelić dziesięć bełtów bez naciągania, maszyny parowe wyrzucające na olbrzymią odległość pociski z płynnego metalu, latające okręty mogące zalać przeciwnika morzem ognia. Czy myślisz, że starcy dożywają tu jedynie do śmierci. My wciąż myślimy, tworzymy nowe i ulepszamy stare technologie i to nie tylko wojenne. Zastanów się dlaczego nigdy nie spotkałeś się tu z chorobami, a i ty nigdy nie zachorowałeś? Czy nigdy nie zastanawiałeś się skąd młodzi brali ten cuchnący rybami i wstrętny w smaku pokarm... Z resztą to o niego głównie chodzi Uuurchom. Elik sir zdrowia i siły. My tworzymy raj naszym dzieciom,

a kiedy i one dorosną przybędą do twierdz i zajmą się pracą na rzecz kolejnych pokoleń. Ależ to utopia, takie systemy nie mają prawa istnieć, a zbrodnia, a niskie instynkty czy rewolucje...? Zbrodnia? U nas nie ma zbrodni, ceną za ład i harmonię jest pozbawienie nas pewnych naturalnych zachowań. Nie znamy pożądania, zazdrości, agresji a jeśli chodzi o własność... Sam widziałeś, że jedyną własnością młodych to odzienie, nawet domy służą wszystkim. Bywały już takie systemy... Wiem o co ci chodzi u nas jednak władzę sprawuje nadrzędny wspólny wszystkim umysł, rzekłbyś ogólnoludzki rozsądek, to on nakazał młodym przybyć do twierdz, to on powstrzymuje przed zbrodnią, ty nazwałbyś go wewnętrznym żandarmem... Naszą rozmowę przerwało niskie, dźwięczne wycie, to syrena alarmowa.

Zszedłem na plac. Tam same starsze Fiftaki w błyszczących zbrojach przygotowywały się do obrony. Mnie umieszczono w jednej z niewielkich baszt, skąd miałem całe przedpole w zasięgu wzroku. Obok mnie zainstalował się operator pneumatycznej kuszy, która przypominała nieco poziome organy. Uśmiechnął się do mnie i ze straszliwym sykiem posłał parę pocisków w stronę najbliższego drzewa. Po raz pierwszy z szacunkiem spojrzałem na całą ich cywilizację, a kiedy potrzaskany pień dotknął ziemi, byłem pewien, że Uuurchowie nie mają żadnych szans w konfrontacji z tak zaawansowaną techniką. W tym momencie napastnicy zaczęli śpiewać, podnieśli swoje miecze, maczugi, topory i co tam jeszcze mieli i spokojnie, bez pośpiechu zbliżali się do warowni. Nie ukrywam, że zrobili na mnie wrażenie, odruchowo cofnąłem się od okna. Mój towarzysz tylko uśmiechnął się na to i pokiwał głową. Twierdza sprawiała wrażenie śpiącej bestii, jak złudny był to sen przekonałem się za chwilę. Kiedy wroga armia była już pod murami, kiedy zaczęto przystawiać drabiny, a pomosty bojowe wież niemal dotykały cokołu zdarzyło się coś niewyobrażalnego. Twierdza przebudziła się, z murów buchnęły płomienie, z każdej niewielkiej strzelnicy wyjrzała śmierć. Widziałem

złamaną w pół płonąca wieżę obłązniczą która zwała się na głowy napastników jednocześnie strącając załogę z pomostu bojowego, widziałem płonące postacie, te spadające z drabin i te, które w konwulsjach tarzały się po ziemi, widziałem całe szeregi wojowników padające skoszone seria pocisków wielkości pięści. Kusza obok syczała radośnie rozszarpując tarcze i ciała napastników. Wszystko trwało zaledwie kilka sekund, strzelnice zamilkły i pozostali tylko zdezorientowani kręcący się w przerażeniu Uuurchowie. Usiłowali przywrócić szyk swoim wojskom, usunąć rannych, jednak z góry przypominało to mrowisko polane benzyną i podpalone przez małych łobuzów...

W chwilę po salwie wrota twierdzy otworzyły się wypuszczając rzekę Fiftaków dosiadających prawdziwych koni, a nie jakiś tam gadów. Jazda wpadła między przerażonych napastników rozbijając naprędce utworzone formacje i zaczęła się prawdziwa średniowieczna bitwa. Zaraz za jazdą z bramy wyłonił się pojazd przypominający wagon kolejowy i bluznął ogniem ze wszystkich stron powalając kilkunastu przeciwników... To dopełniło klęski, Uuurchowie w panice zaczęli uciekać w stronę lasu, na placu boju pozostały trupy poległych, nieliczne walczące grupki i płonące maszyny bojowe. Stałem jeszcze chwilę zapatrzony w to przerażające widowisko, kiedy delikatna dłoń ujęła mnie pod ramię i zaprowadziła do komnaty, tam natychmiast zasnąłem.

Następnego ranka główny plac warowni pełen był podekscytowanej młodzieży w skupieniu słuchającej relacji wojowników. Mój znajomy staruszek poklepał mnie po plecach i głęboko spojrzał w oczy. Czy myślisz, że nasza cywilizacja mogłaby istnieć bez nas, bez starych. Bez nas młodzi w ciągu jednego pokolenia staliby się niewolnikami Uuurchów albo wymarli na jakąś nieznaną zarazę. To raj oparty na potędze, a i wy ludzie macie w tym swój udział. Tak wy, nasza rasa powstała ze skrzyżowania ludzi z... ty byś ich nazwał elfami, dlatego tak miło mi patrzeć na ciebie. Chciałem go spytać czy istnieje możliwość żebym

wrócił do domu do Ani... On czytając w moich myślach odparł. Czekaaj na koniec cyklu, czekaaj cierpliwie... I odszedł swoim powolnym starczym krokiem w stronę rozgadanej grupki.

Po południu wyruszyliśmy z powrotem na rajskie niziny kontynentu, poprzedzani oddziałem jazdy mającym wylapać resztki armii Uuuurchów. Byłem trochę zły bo nie pozwolili mi zostać w twierdzy. Bardziej interesowała mnie ich mądrość niż beztroski hedonizm młodzieży. Jednak starzec stanowczo odparł, że jestem na to zbyt młody i moje miejsce jest w raju. Na podzamczu nie było nawet śladu wczorajszej bitwy, tylko grupki staruszków wyrównywały ziemię grabkami i piaskiem. Widok pobojuwiska został młodym oszczędzony.

Po wojnie wszystko wróciło do normy. Tańce, popijawy, wspólne łożenie wieczorem po plaży. Zaprzyjaźniłem się nawet z jedną Fiftaczką, bardzo polubiłem jej radosne przytulanie, jednak ogarniała mnie coraz większa nostalgia, tęsknota za domem, Anią, kumplami. Siadywałem nad brzegiem morza z szaleńczą myślą by rzucić się w odmęty i o własnych siłach dopłynąć do mojego świata, myślałem intensywnie o słowach starca, jaki cykl mógł mieć na myśli, ile to jeszcze potrwa... Ile potrwa tyle potrwa, przypominały mi się porzekadło znajomego majstra. Jednak od czasu wojny inaczej patrzyłem na beztroskę i powierzchowną głupotę Fiftaków, teraz widziałem w nich tylko dzieci...

Ł.S. Wrszwa 2001